

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Piotr Gontarczyk

Warszawa

Wątpliwa biografia komunisty*

Jakub Berman to dla historii Polski postać znacząca. Był współtwórcą Centralnego Biura Komunistów Polskich (CBKP) i Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN), a przede wszystkim w latach 1944–1956 członkiem Biura Politycznego KC PPR/PZPR. W latach 1952–1954 pełnił funkcję członka Prezydium Rady Ministrów, a w latach 1954–1956 wicepremiera. Od 1948 r., po usunięciu Władysława Gomułki, należał do grupy najważniejszych komunistycznych działaczy, którzy decydowali o losach milionów Polaków. W latach 1949–1954 (ale także i wcześniej) jako członek Komisji Biura Politycznego KC PZPR ds. Bezpieczeństwa Publicznego był jednym z głównych architektów systemu komunistycznego terroru i personalnie odpowiedzialnym za jego zbrodnie. Napisanie jego solidnej biografii przyniosłoby więc polskiej historiografii znaczące korzyści. Ale książka Anny Sobór-Świdorskiej dowodzi, że sprawa nie jest łatwa.

Źródła

Baza źródłowa wykorzystywana w pracy wydaje się imponująca. Autorka dotarła do wielu interesujących dokumentów archiwalnych, w tym także tych trudno dostępnych, przechowywanych w archiwach rosyjskich. To chyba największa zaleta jej pracy. Do plusów można zaliczyć poprawnie skonstruowany zestaw podstawowych lektur, choć bez wielkich strat można by z niej usunąć książki typowo propagandowe z czasów PRL¹. Co najmniej kilku istotnych publikacji brakuje. Ważny wydaje się list Władysława Gomułki do Józefa Stalina z 1948 r. opracowany przez Andrzeja Werblana². Trudno określić, dlaczego autorka

* Anna Sobór-Świdorska, *Jakub Berman. Biografia komunisty*, Warszawa 2009, IPN, ss. 620.

¹ Wiele zawartych w bibliografii i wykorzystywanych w książce prac, np. Władysława Góry, Jana Ptasieńskiego czy Antoniego Przygońskiego, należy traktować ze znacznie większym niż autorka dystansem.

² A. Werblan, *Ostatni spór Gomułki ze Stalinem. Nieznana korespondencja z 1948 r.*, „Dziś” 1993, nr 6. Warto byłoby wspomnieć np. o książce Tadeusza Pawła Rutkowskiego *Nauki historyczne w Polsce*

zrezygnowała z wielu źródeł proveniencji niekomunistycznej. Dokumenty partyjne, policyjne i państwowe to oczywiście klucz do biografii Bermiana, ale czy to jedyny punkt widzenia? Może warto byłoby przytoczyć artykuły z konspiracyjnej i emigracyjnej prasy? Relacje jego ofiar i przeciwników?

Największe wątpliwości budzi kwerenda dokonana przez autorkę w Archiwum Akt Nowych. W bibliografii w ogóle nie figuruje zespół: Komunistyczna Partia Polski, ani wiele innych zespołów archiwalnych, które należało uwzględnić. A. Sobór–Świdorska powołuje się na spuściznę Jakuba Bermiana i Alfreda Lampego, ale pominięto spuścizny: Mariana Szychalskiego, Jerzego Borejszy, Aleksandra Zawadzkiego, Stanisława Skrzyszewskiego, Tadeusza Daniszewskiego, Franciszka Fiedlera, Zygmunta Modzelewskiego czy Stefana Wierbłowskiego. Brakuje też ważnych akt PZPR z zespołu 509 i Kolekcji akt różnej proveniencji. Niedowierzanie budzi fakt, że wśród pominiętych zbiorów znajdują się takie zespoły, jak akta PPS czy spuścizny Władysława Gomułki i Bolesława Bieruta. Negatywne skutki miało też niemal zupełne pominięcie w kwerendzie (z wyjątkiem publikowanych) akt powojennej PPR. Wprawdzie nazwa i numer stosownego zespołu Archiwum Akt Nowych znajduje się w bibliografii, to jednak efektów tej kwerendy w książce nie widać. Trudno wyobrazić sobie pisanie biografii Jakuba Bermiana bez dobrej znajomości dokumentów Polskiej Partii Robotniczej. Powyższe przekonanie potwierdza wiele fragmentów omawianej książki. W istotnych kwestiach autorka wysuwa wątpliwe twierdzenia albo opiera się na twierdzeniach rosyjskich historyków, których wiedza o sprawach polskich jest bardzo słaba. Odnosząc się do sprawy przyczyn zwalczania „sekcjarstwa” w PPR w 1945 r., biografka Bermiana pisze: „rozprawa z elementami «sekcjarskimi» miała na celu oczyszczenie partii i tym samym zablokowanie jej zbytniego rozrostu, którego kierownictwo nie było w stanie kontrolować. Wypada zgodzić się z tezą Inesy Jaźborowskiej, że «naturalny rozwój PPR jako partii politycznej był sztucznie hamowany...»” (s. 156).

Obie autorki nie pracowały zbyt długo ze źródłami z KC PPR, toteż ich opinie w tej materii trudno uznać za wiarygodne. Bo kierownictwo PPR za wszelką cenę dążyło do umasowienia partii — z braku innych argumentów „masowość” traktowano jako jeden z ważniejszych elementów legitymizacji władzy. Zapisywano więc do partii każdego, kogo się tylko dało, czasem bez względu na to, czy dana osoba o tym wiedziała, czy nie. Komitet Centralny zlecał Komitetom Wojewódzkim, te zaś Komitetom Powiatowym planowe zwiększanie szeregów. Narzucano z góry „kontyngenty” nowych członków (zwykle nierealistyczne), którzy mają być zwerbowani do partii. Zdarzały się więc liczne nadużycia i fałszowanie statystyk. W archiwum KC, a także w archiwach struktur terenowych partii są setki dokumentów, w których jest mowa o konieczności umasowienia PPR. Świadczą one o tym, że jednocześnie ze zwalczaniem „sekcjarstwa” cały czas prowadzono masowy werbunek do PPR. Co ma więc wspólnego sprawa walki z tym zjawiskiem — którego poprawnej definicji brakuje — z problemami dotyczącymi ograniczenia liczebności partii? Moim zdaniem nie. Ale biografka Bermiana łączy te dwa elementy i wysuwa twierdzenie, że w 1945 r. w PPR mogli zwyciężyć „lewacy”, czyli, jak definiuje, zwolennicy wprowadzenia w Polsce systemu politycznego analogicznego jak w ZSRS: „Być może istniała wówczas realna groźba utraty przez kierownictwo PPR

1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne (Warszawa 2007), bo przecież autorka wypowiada się w kwestiach wpływu Bermiana na polskie nauki historyczne. Niezrozumiałe jest również pominięcie książki Wojciecha Materskiego *Dyplomacja Polski „lubelskiej”. Lipiec 1944–marzec 1947* (Warszawa 2007), która dotyczy jednego z najważniejszych obszarów zainteresowania J. Bermiana.

kontroli nad sytuacją” (s. 155). To twierdzenie nie ma związku z treścią zachowanych akt partyjnych i realiami epoki.

Istotne błędy zdarzają się w interpretacji i tych dokumentów, do których autorka dotarła. Na stronie 117 stwierdza ona, że notatka znajdująca się w archiwaliach po Centralnym Biurze Komunistów Polskich przypisuje „sypactwo” Helenie Michnik. W rzeczywistości chodzi nie o nią, tylko o jej męża, Ożjasza Szechtera. Michnik w ogóle nie była objęta śledztwem w tzw. sprawie łuckiej, toteż nie miała okazji „sypać”. Treść rzeczony dokumentu jest jasna: żadnego „sypactwa” H. Michnik w nim nie ma. A przecież sprawa jest znana od dziesiątków lat. Po raz pierwszy opisał ją na początku lat 30. Józef Mitzenmacher vel Jan Alfred Reguła w głośnej książce *Historia Komunistycznej Partii Polski*³, która znajduje się w bibliografii omawianej pracy. Na marginesie warto dodać, że autorem spornej notatki nie jest bliżej niezidentyfikowany „E. Strip”, lecz znany działacz KPZU (zresztą występujący na kartach biografii Bermiana) Enzel vel Eugeniusz Stup. Ze zniekształconym nazwiskiem funkcjonuje w książce także Krystyna Arciuch („Arciuk” s. 442) — postać raczej nieanonimowa.

Także w innych wypadkach można odnieść wrażenie, że autorka nie zna zbyt dobrze przywoływanych prac lub korzystała z nich wybiórczo. To wydaje się jednym z głównych powodów błędów i przeinaczeń. Czytamy np., że Jan Haneman i Kazimierz Sidor byli „delegatami KRN”, choć przeczą temu wykorzystywane przez autorkę prace. Choćby relacja Edwarda Osóbki–Morawskiego: „role Jana Hanemana, jak zresztą i Kazimierza Sidora, były raczej turystyczne. Pierwszy z nich jako Żyd czuł się zagrożony w Warszawie, drugi — partyzant był wyraźnie przemęczony i [po drugiej stronie linii frontu] pragnął odetchnąć”⁴. Podobnie, i to niejednokrotnie, wyjaśniał sprawę Władysław Gomułka⁵. Nadto prof. Teodor Marchlewski był bratankiem, a nie bratem słynnego Juliana (s. 384), Józef Mitzenmacher nie był „prowokatorem wprowadzonym do KPP przez polską policję” (s. 32)⁶, Małgorzata Fornalska nie obsługiwała radiostacji (s. 99), w GL–AL nie istniał „II Oddział” (s. 293), w konspiracyjnej PPR nie było funkcji „sekretarza generalnego” (s. 74). I tak dalej.

Biografia Bermiana pisze, że zarzuty współpracy z gestapo w czasie wojny, którymi obrzucano się w kierownictwie PPR w 1948 r., „mogły się również potwierdzić w świeżo odnalezionych dokumentach archiwum [przedwojennego] Oddziału II Sztabu Generalnego WP” (s. 247). To, że autorka nie zna wydarzeń z okupacji, o których mowa, po lekturze całej pracy nie musi zaskakiwać. Ale pomysł, że dokumenty na temat zdarzeń z lat 1942–1944 można znaleźć w archiwum II Oddziału SG WP (przejętym przez Niemców w 1939 r. i porzuconym pod koniec wojny), wydaje się nielogiczny. Wyszukując podobne hipotezy, biografka Bermiana przywołała w przypisach prace niżej podpisanego i Janusza Marszałca. Tyle, że teksty te z takimi koncepcjami nie mają nic wspólnego.

Historia komunizmu w Polsce to problem skomplikowany i wymagający solidnej wiedzy. Autorka ma z nią, niestety, poważne kłopoty. Opisując działalność J. Bermiana w KPP, wspominała ona o dość istotnej sprawie VII Kongresu Kominternu (1935 r.), na którym przyjęto nową taktykę „frontów ludowych”. W jej książce można wyczytać, że wówczas: „zmieniono

³ Warszawa 1934, s. 243. Ostatnio na ten temat zob.: P. Gontarczyk, *Zwyczajna agentura*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 11.

⁴ *Krawędź ciemności. Zapisy z rozmowy z pierwszym premierem Polski Ludowej Edwardem Osóbka–Morawskim*, rozmowa i wstęp A. Góral, Warszawa 1989, s. 22–23.

⁵ Po raz ostatni: *Pamiętniki*. Warszawa 1994, t. II, s. 398.

⁶ Mitzenmacher został pozyskany do współpracy z władzami polskimi jako wysoki funkcjonariusz KPP, a nie skierowany do tej partii jako „prowokator”.

strategię działania partii komunistycznych. Od tej pory wrogiem komunistów był faszyzm [...] a nie kapitalizm” (s. 41).

Komuniści nie traktowali faszyzmu jako ustroju innego niż kapitalizm, tylko jako jedną z jego odmian. Kapitalizm ani na chwilę nie przestał być wrogiem numer jeden, bez względu na jego aktualną formę: czy to liberalnej demokracji, czy to państwa faszystowskiego. Naddto A. Sobór-Świdzka popełnia istotny błąd, twierdząc, że zmiana linii po VII Kongresie dotyczyła „strategii”. W rzeczywistości główne cele działania ruchu komunistycznego pozostawały bez zmian. To jest opisane w literaturze. Obszerny passus na ten temat znajduje się również w wykorzystywanych przez autorkę pamiętnikach Władysława Gomułka: „KPP nie naruszyła żadnego ze swoich celów strategicznych [...] zmieniła jedynie swoją taktykę [...] zastosowała do warunków polskich wytyczone przez VII Kongres Międzynarodówki Komunistycznej sposoby i metody działania, obliczone na osiągnięcie takich podstawowych celów strategicznych, jak obalenie ustroju kapitalistycznego, ustanowienie dyktatury proletariatu, utworzenie Polskiej Republiki Rad”⁷.

Sprawa nie jest drugoplanowa, ponieważ kwestie związane z taktyką przyjętą na VII Kongresie Kominternu są kluczowe nie tylko dla rozumienia programu KPP. Ich znajomość warunkuje właściwą identyfikację działań konspiracyjnej PPR oraz metod wprowadzania władzy komunistycznej w Polsce w latach 1944–1947. Kto nie rozumie miejsca i roli taktyki „frontu ludowego” w strategii komunistów, będzie miał problemy ze zrozumieniem wielu zjawisk i wydarzeń z opisywanej epoki. Tak jak A. Sobór-Świdzka.

Porównanie treści biografii Bermana z pracami, których tytuły znajdują się w przypisach, czasem daje nieoczekiwane efekty. Wspomniana wcześniej sprawa dokumentacji Oddziału II SG WP to przykład znamienny. Zdarzają się też, w istotnych kwestiach, znaczące zniekształcenia i opuszczenia. Dotyczy to chociażby wykorzystanych w pracy wspomnień ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce Artura Bliss Lane’a. A. Sobór-Świdzka pisze: „kontakty z Bermanem opisał po latach ambasador amerykański w Warszawie Arthur Bliss Lane, który rozmawiał z podsekretarzem stanu już na drugi dzień po przybyciu na placówkę 2 sierpnia 1945 r. Oceniał go jako człowieka wybitnie inteligentnego «spokojnego w zachowaniu, noszącego się z godnością», a jego stanowisko jako czwarte pod względem ważności w rządzie. Stwierdził, że Berman «ma ogromną władzę». W późniejszym okresie ambasador przekonał się, że wielu ministrów, z którymi rozmawiał, przed udzieleniem jakiejś wiążącej odpowiedzi konsultowało się z Bermanem. Zauważył także, że dopiero osobista interwencja u Bermana powodowała przyspieszenie działań innych przedstawicieli władz” (s. 161).

Po sięgnięciu do oryginału okazuje się, że pominięto tu istotny fragment opinii ambasadora o Jakubie Bermanie znajdujący się na tej samej stronie, i to pomiędzy opisanymi fragmentami: „miałem się później dowiedzieć, że był jednym z głównych agentów Kremla w Polsce, jednym z kierujących marionetkami. Do wniosku takiego doszliśmy na podstawie rozmów nie tylko z przedstawicielami rządu polskiego, którzy przy wielu okazjach mówili, że zanim udzielą odpowiedzi na konkretne pytanie, muszą najpierw skonsultować się z Bermanem, ale również z kolegami z korpusu dyplomatycznego, który określali go jako człowieka, który «stoi za tym wszystkim» i wie, jak się załatwia sprawy”⁸. To zmienia obraz Bermana widzianego oczami amerykańskiego ambasadora i kontekst jego wypowiedzi.

⁷ W. Gomułka, *Pamiętniki*, t. I, s. 391.

⁸ A. Bliss Lane, *Widziałem Polskę zdradzoną*, Warszawa 2008, s. 192.

Podobnie jest ze wspomnieniami sekretarza Bolesława Bieruta, Stanisława Łukasiewicza. Autorka wykorzystała taki ich fragment: „Był to pan około czterdziestki, bardzo przystojny, o foremnej głowie i zdecydowanej inteligentnej, pełnej wyrazu twarzy. Emanowała z niego wiedza, kultura, obycie. Był przy tym bardzo elegancko ubrany, miał garnitur świetny, jakich po wojnie raczej się nie widziało, piękną lśniąca białą koszulę i bardzo gustowny krawat. Sprawiał ogólnie tak estetyczne wrażenie, że aż z przyjemnością patrzyło się na niego. Był pewny siebie aż do nonszalancji [...]. Można było odnosić wrażenie, że w ogóle niczego nie traktował na serio, ani Polski, ani polskiej polityki zagranicznej, ani siebie, ani tym bardziej słuchaczy. Bardzo zręcznie, bez zająknięcia operował słowami ZSRR, generalissimus Stalin itp.”⁹ (s. 133).

Nie kwestionuję, że to uzupełnia wiedzę o Bermanie. Ale sprawy foremności jego głowy czy lśnienia koszuli nie mogą zastępować bardziej istotnego fragmentu wspomnień ze strony poprzedniej. Łukasiewicz opowiada tam dykteryjkę o tym, jak, nie znając jeszcze Bermiana, nie chciał go połączyć z Bolesławem Bierutem i co z tego wynikło: „Bierut wezwał mnie zaraz po coś do swojego gabinetu i obaj panowie popatrzyli na mnie, jak na jakiś eksponat. Zrozumiałem potem, że Berman spełniał w rządzie rolę szarej eminencji, ale chodziło o to, żeby tego nie ujawniać”. Dalej Łukasiewicz opisał, jak Bierut nakazał mu umieszczenie Bermiana w oficjalnym dokumencie w taki sposób, by ukryć rzeczywiste znaczenie jego osoby¹⁰.

Zaletą wspomnień Łukasiewicza jest to, że będąc dobrze zorientowanym pracownikiem ówczesnego aparatu władzy, potwierdza on zupełnie inną niż nominalna pozycję Bermiana. Ale ten fragment autorka pominęła. Analogiczny element wycięła z wcześniej omawianych wspomnień ambasadora Bliss Lane'a. Jeden tego typu zabieg można jeszcze uznać za wypadek przy pracy. Ale jeżeli to zdarza się częściej, budzi podejrzenia, że to efekt zamierzony. Ich zasadność wzmacnia fakt, iż z takimi metodami warsztatowymi idzie w parze przywoływanie korzystnych dla Bermiana informacji z książek, w których ich nie ma. Przykładem niech będzie jeden ze sposobów odpowiedzi autorki na pytanie o jego udział w organizowaniu komunistycznego aparatu bezpieczeństwa: „decydującą rolę w budowie aparatu represji miał Iwan Sierow, pełnomocnik NKWD przy Dowództwie I Frontu Białoruskiego, a od marca 1945 r. doradca NKWD przy MBP w Polsce” (s. 144). Pisząc powyższe słowa, autorka odwołała się do stron 35–41 biografii Sierowa pióra znanego historyka rosyjskiego Nikity Pietrowa¹¹. Ale we wskazanym miejscu nie ma do tego podstaw, są za to informacje, które taką ocenę wykluczają. Książka Pietrowa nie jest w Polsce łatwo dostępna. Ale to nie znaczy, że nikt nie sprawdzi.

Tylko dzięki opisanemu wyżej stosunkowi do źródeł historycznych możliwe było — wbrew oczywistym faktom — napisanie w zakończeniu książki, że używane wobec Bermiana określenie „szara eminencja” jest „mitem zakorzenionym w historii” (s. 516).

Inny problem omawianej pracy to zakres i sposób wykorzystania literatury rosyjskiej. Błędy można znaleźć w sprawach dość prostych. Na stronie 87 autorka twierdzi, że Międzynarodówkę Komunistyczną rozwiązano w 1943 r., uznając ją za „niepotrzebną i utrudniającą poczynania partii komunistycznych w krajach okupowanych przez Niemcy”. Jestem zdania, że ów symbol eksportu rewolucji usunięto w cień przede wszystkim po to,

⁹ Ze względu na objętość tekstu cytaty musiał być nieco skrócony przez niżej podpisanego.

¹⁰ S. Łukasiewicz, *Byłem sekretarzem Bieruta. Wspomnienia z pracy w Belwederze w latach 1945–1946*, Kraków 1987, s. 51–52.

¹¹ N. Pietrow, *Pierwiy priedsedatel KGB Iwan Sierow*, Moskwa 2005.

żeby nie straszyć aktualnych sojuszników z Wielkiej Brytanii i USA. Mój pogląd nie jest oryginalny: takie same informacje znajdują się w podstawowej literaturze przedmiotu, w tym w kluczowej pracy rosyjskich naukowców, z której korzystała autorka¹².

Inny problem dotyczy licznych dokumentów, w tym raportów sowieckiego ambasadora Wiktora Lebediewa, wskazujących na ważną rolę w funkcjonowaniu kierownictwa PZPR czynnika pochodzenia etnicznego. Zostały one rozrzucone w różnych częściach pracy, zinterpretowane w wątpliwy sposób albo w ogóle zdezawuowane. A przecież należałoby je solidnie przeanalizować i zestawzić ze źródłami polskimi. Na przykład z (wspomnianym już, nieobecny) listem Gomułki do Stalina, w którym można przeczytać: „na podstawie szeregu spostrzeżeń mogę stwierdzić z całą odpowiedzialnością, że część towarzyszy żydowskich nie czuje się związana z narodem polskim, a więc i z polską klasą robotniczą żadnymi niemi, względnie zajmuje stanowisko, które można określić mianem nihilizmu narodowego. Równocześnie wytworzona została w Partii, zwłaszcza po Plenum sierpniowym taka atmosfera, że nikt nie ma odwagi wyrazić głośno słowa krytyki, skierowanej przeciwko obecnej polityce personalnej. Niezadowolnienie wyładowuje się po kątach”¹³.

Na podobnej zasadzie w książce nie zebrano wielu innych ważnych nici w sprawie kariery politycznej i rzeczywistej roli Bermiana w systemie władzy PRL.

Wywód naukowy

Nie mniejsze zastrzeżenia niż praca ze źródłami historycznymi budzi sposób konstruowania naukowej narracji. Na stronie 329 tezy dotyczące kierownictwa PZPR wsparto dość oryginalnym dowodem: „Na dziwną atmosferę wokół kierownictwa polskiej partii i sytuacji w Polsce wskazuje anonimowy donos z 3 V 1950 r., jaki w tym czasie napisano w kręgu czytelników pisma «Wolność», wydawanego przez Zarząd Polityczny Północnej Grupy Wojsk Radzieckich, w którym podkreślono brak zaufania do członków kierownictwa PZPR i nawoływano do utworzenia republiki radzieckiej w Polsce” (s. 329). W jakiej mierze tego rodzaju źródło pozwala wysuwać wnioski dotyczące sytuacji politycznej w Polsce? Zamiast komentarza warto zwrócić uwagę na inny dokument, omawiany przez autorkę na stronie 392. Chodzi o notatkę z rozmowy, jaką w 1952 r., po powrocie z Polski do ZSRS, przeprowadziła z jednym z sowieckich urzędników córka znanego polskiego komunisty Zofia Marchlewska. Wspomniała ona o dużej liczbie Żydów zajmujących się w KC historią partii, podając „prawdziwe” nazwiska Józefa Kowalskiego (Salomon Natanson) i Tadeusza Daniszewskiego (Dawid Kirszbaum). Dodała przy tym, że „nie ma w Polsce instytucji, której kierownikiem lub zastępcą nie byłby Żyd”. Marchlewska, oprócz innych ostrych ataków, skrytykowała kierownictwo PZPR i osobiście Bermiana za wstrzymywanie kolektywizacji. Notatkę, którą sporządzono z tej rozmowy, A. Sobór-Świdorska skomentowała: „można by uznać to wszystko za stek bzdur, gdyby nie rozdzielnik osób, do których skierowano ten dokument — Stalin, Mołotow, Beria, Malenkow, Bułganin — oraz oznaki świadczące o ich skrupulatnej lekturze” (s. 392). Nie wiem, czy autorka powinna tak łatwo „to wszystko” nazywać „stkiem bzdur”, skoro z jej książki wynika, że podane przez Marchlewską poprzednie nazwiska J. Kowalskiego i T. Daniszewskiego są prawdziwe. To zostaje „bzdur” co najwyżej 90%. Generalnie wydaje się, że obserwacje Marchlewskiej, jak każde źródło historyczne,

¹² *Komintern i wtórja mirowaja wojna. Czast' II. Posle 22 ijunia 1941 g.*, oprac. N. S. Lebediewa, M. M. Narinskij, Moskwa 1998, wstęp, s. 67.

¹³ A. Werblan, op. cit., s. 108.

należy potraktować naukowo, a więc poddać stosownej krytyce. W tym także skonfrontować z listem W. Gomułki do J. Stalina, a także raportami Lebediewa. Być może uzyskanie jednoznacznej odpowiedzi będzie trudne, ale nie można zgodzić się z metodologią, w której opinia, czy coś jest „stakiem bzdur”, czy nie, zależy głównie od kształtu kancelaryjnego rozdzielnika.

Krytyka źródeł historycznych przeprowadzana przez autorkę jest często wątpliwa. W jednym fragmencie można przeczytać: „Światło był wielokrotnie przesłuchiwany przez amerykańskie służby specjalne, nie wiadomo zatem, na ile mówił prawdę, a na ile był po prostu specjalnie przygotowany do podawania odpowiednich treści poprzez Rozgłośnie Polską Radia Wolna Europa” (s. 38). Amerykańskie służby specjalne traktowały sprawę przesłuchań w inny sposób niż zaufani Jakuba Bermana. Z samego faktu, że Światło był przesłuchiwany, nie da się więc w prosty sposób wywieść wniosku, że miało to wpływ na treść jego audycji. Ale nie w tym rzecz. Chodzi o to, że dalej interpretacja wspomnianego źródła jest inna: „Wielu historyków powołuje się na informacje Światły i powtarza jego wersję wydarzeń, trochę zominając, że została ona częściowo spreparowana w celu kompromitacji ekipy stalinowskiej w Polsce” (s. 419). Wcześniej autorka zalecała ostrożność i dystans do niezweryfikowanej relacji, a na końcu twierdzi, że jest spreparowana. W książce nie dokonano w tej materii jakichś rzeczowych analiz, toteż takie wywody są mało wiarygodne. No i dlaczego wcześniej autorka korzystała z rzekomo sfałszowanego źródła w swojej pracy? Sprawa relacji Światły nie jest odosobniona. Podobnie potraktowano wywiad Teresy Torańskiej z Bermanem zamieszczony w książce pt. *Oni*. Najpierw jest chętnie przywoływany, a na końcu pada stwierdzenie, że mógł on zostać spreparowany przez T. Torańską. Dlaczego? Bo jest podobny do innej relacji Bermana: „obie relacje powstawały [...] mniej więcej w tym samym czasie. Obie są w wielu wypadkach dość zbliżone, co skłania do podejrzeń, iż rozmowa z Torańską nie jest do końca wiarygodna. Berman, jak stwierdziła Torańska zmarł w czasie autoryzacji «wywiadu», co dodatkowo — jak sądzę — podważa wiarygodność tego przekazu. Można odnieść wrażenie, że część pytań została dopisana do wypowiedzi Bermana” (s. 515). To podobieństwo przemawia za wiarygodnością, a nie przeciw. Więcej troski nasuwałyby znaczące różnice. Jeżeli autorka uważa, że Torańska sfałszowała wywiad, to taki zarzut trzeba uprawdopodobnić, a jeszcze lepiej udokumentować. No i znów to samo pytanie, co w przypadku Światły: dlaczego sfałszowane źródło przywoływano w książce?

Biografka Bermana nietrafnie identyfikuje genezę i główne cele konspiracyjnej PPR. W książce nie pada ważna informacja, że partia ta została założona z polecenia Stalina, który był autorem nie tylko formuły działania nowej partii, ale i jej nazwy. Niewiele lepiej wygląda opis wielu zjawisk politycznych i społecznych na ziemiach przyszłej Polski zajmowanych przez Sowieców w 1944 r. Jest tam na przykład teza, że komunistyczny system budowano, wzorując się na ZSRS: „postanowiono przerzucić do Polski przygotowane uprzednio, formalnie niezależne struktury państwowe i partyjne, oparte na wzorcach radzieckich” (s. 130). Przecież cała, mało finezyjna gra komunistów w tym okresie miała na celu przekonanie Polaków, że nowa władza, tak w dziedzinie ustrojowej, jak i symbolicznej, nie ma nic wspólnego z Sowiecami. W kraju budowano system wielopartyjny (w odróżnieniu od sowieckiego monopartyjnego), a terenowymi organami władzy byli wojewodowie i starostowie (choć odpowiedź: dlaczego, jest bardziej skomplikowana). Rady narodowe nie miały realnej władzy, a ich genezy należy szukać w działalności konspiracyjnej PPR, a nie komunistów przybyłych ze ZSRS. Przynajmniej oficjalnie obowiązywała konstytucja marcowa. Co więc upoważnia do stawiania tezy, że struktury władzy i system partyjny budowano „na wzorcach radzieckich”?

Czytając opisy powojennych działań komunistów w Polsce (podobnie zresztą jak to jest w wypadku KPP czy konspiracyjnej PPR), nie sposób oprzeć się wrażeniu, że stopień zrozumienia opisywanego środowiska jest słaby. Na stronie 453 można przeczytać: „Historię działań aparatu bezpieczeństwa Moczar sprytnie podzielił na dwa okresy: «w okresie walk z bandami ludzie czuli autorytet organów, widzieli w aparacie swoją uzbrojoną kadrę, a następne lata i ponury okres rządzenia tow. Bermiana spowodował, że popełniono w nim rękami degeneratów: Różańskiego, Fejgina, Romkowskiego, Duszy i wielu innych morderstwa i przyniesiono nam hańbę». Była to — ocenia A. S.–Ś. — umiejętna próba wybielenia okresu, w którym sam Moczar aktywnie działał na polu MBP” (s. 453). Moczar i generalnie komuniści inaczej postrzegali działalność MBP w latach 1944–1956. Niszczenie podziemia, masowe aresztowania, a nawet zabójstwa były elementem „chwalebnej rewolucji”. UB–owcy, którzy wyszli z „moczarowskiej” partyzantki, mogli palić wsie, wywozić do lasu i mordować żołnierzy AK albo członków PSL, zakopywać na dziedzińcu Urzędu Bezpieczeństwa zakatowanych ludzi. Ale pod warunkiem, że „zwalczały reakcję”. Zbrodnią stało się dopiero to, że po zwrocie 1948 r. w tryby MBP dostali się także niektórzy „swoi”. Terminy „zbrodnie” i „wypaczenia” resortu dotyczyły nie tyle (a w przekonaniu Moczara i jego ludzi na pewno nie przede wszystkim) zbrodniczych metod działalności bezpieki, ile faktu, że represje dotknęły niektórych komunistów. Moczar nie miał więc z czego się wybielać, bo w tym okresie był poza MBP, zesłany na prowincję. Tezy autorki o „sprycie” Moczara w „dzieleniu działań aparatu bezpieczeństwa na dwa okresy” — a wątek ten pojawia się w różnej formie kilkakrotnie — dowodzi niezrozumienia kontekstu wydarzeń i realiów epoki. To samo dotyczy opisu przyczyn niepociągnięcia do odpowiedzialności karnej J. Bermiana za zbrodnie czasów stalinowskich. Towarzysz „Wiesław” mógł się rzekomo obawiać, że Berman znacznie przed sądem opowiadać o roli Kremla, sowieckich doradców i panującej w kierownictwie partii szpiegomanii: „niechęci ekipy Gomułki do roztrząsania tej sprawy i rozliczenia Bermiana do końca — być może z obawy przed jego «antyradziecką» linią obrony” (s. 464). To taką trudność stanowiło zorganizowanie procesu za zamkniętymi drzwiami lub z publicznością składającą się wyłącznie z funkcjonariuszy SB? Przecież takie metody stosowano jeszcze w latach 70.

Co ciekawe, gdzie indziej podano inną wersję przyczyn nierozliczenia Bermiana: „Gomułka roztoczył parasol nad MSW. Nie mogło mu przecież zależeć na rozliczeniu MBP, bo spowodowałyby to dalszą kompromitację organów powołanych do ochrony bezpieczeństwa komunistycznego państwa. Przebudowa aparatu powinna odbywać się w spokoju. [...] każde dalej idące posunięcie było niebezpieczne dla nowej ekipy, gdyż i ona była uwikłana w poprzedni system. Dzięki temu Bermiana pozostawiono w spokoju” (s. 477).

W wersję autorki szczerze wątpię. Cała koncepcja rozliczeń w tym okresie opierała się na tezie o „wyrośnięciu aparatu bezpieczeństwa ponad Partię”. W ten sposób próbowano zrzucić odpowiedzialność za zbrodnie na oskarżonych i skazanych funkcjonariuszy bezpieki. Przynajmniej częścią win starano się obarczyć sowieckich doradców i Moskwę. W cieniu mieli pozostać mocodawcy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z kierownictwa PZPR. W takiej sytuacji Jakub Berman po prostu nie mógł zostać pociągnięty do odpowiedzialności karnej. Był on przecież członkiem Biura Politycznego PZPR, jednym z przywódców partii, a nie funkcjonariuszem MBP. Jego aresztowanie i skazanie byłoby zbyt czytelnym sygnałem, że stalinowskie zbrodnie nie były wypaczeniami, tylko częścią składową polityki PPR/PZPR.

Wiele innych tez stawianych w omawianej książce również nie znajduje oparcia w źródłach: „Powierzenie mu [Bermanowi] tego stanowiska [podsekretarza Stanu w Radzie Ministrów] — jak się wydaje — miało na celu wprowadzenie do rządu swego rodzaju nad-

zorca o nie do końca określonych kompetencjach i stworzenie przeciwwagi dla premiera socjalisty Edwarda Osóbki-Morawskiego” (s. 160). Teza ciekawa, tyle że niczym nieuprawdopodobniona. Dalej: „Sekretariat Biura Organizacyjnego w założeniu miał być wsparciem Bieruta przez członków kierownictwa PZPR narodowości polskiej” (s. 271). Śmiało twierdzenie, ale dowodów żadnych. Podobne tezy uzupełniają rozmaite myśli, które w ogóle trudno komentować: „terror stalinowski dążył przede wszystkim do eliminacji «starych bolszewików» wychowanych na leninowskim sposobie kierowania partią i tą drogą do pełnego scentralizowania wszelkich struktur władzy w ZSRR i w światowym ruchu komunistycznym. Oczywiście nie oznacza to, że Stalin nie kontynuował drogi Lenina. Był jednak chorobliwie zazdrosny o władzę” (s. 42); „pomoc udzielana przez stronę radziecką [władzom komunistycznym w Polsce] miała jako podstawowy i długofalowy cel zapewnienie korzyści dla ZSRR i Armii Czerwonej” (s. 151); „[Berman] nie podjął [...] krytyki poczynań radzieckich na ziemiach polskich [...] Bardzo łagodnie wypowiadał się na ten temat na plenum KC, broniąc koncepcji, że jedyną gwarancją polskiej suwerenności jest Stalin. Berman nie mógł dołączyć do tego [którego? — P. G.] nurtu dyskusji, bowiem swoją pozycję w kraju miał z woli ZSRR [a jego rozmówcy nie?]” (s. 159). W innym miejscu autorka pisze o rzekomo istniejącym w Polsce micie Bolesława Bieruta jako „dobrego cara”, co może wywoływać niedowierzanie (s. 268). Dalej są domniemania na temat planów zamachu na Bermana — tyle że bezpodstawne (s. 152). Wbrew twierdzeniom książki (s. 41) nie ma poważniejszych wątpliwości, że KPP została rozwiązana w 1938 r., a próba przeniesienia tej daty na rok 1937 wydaje się działaniem może oryginalnym, ale jałowym. Autorka pisze też, że proces Adama Doboszyńskiego miał być „narzędziem [...] służącym osiągnięciu doraźnego celu — korzystnej pozycji przetargowej w rozmowach z Episkopatem” (s. 290).

Mord na Adamie Doboszyńskim, dokonany przy czynnym udziale J. Bermana, to sprawa wielowątkowa i niewątpliwie ciekawa. Analiza dostępnego materiału źródłowego pozwala na zadanie w tej materii wielu ważnych pytań i postawienie istotnych hipotez. No bo dlaczego, na przykład, dwadzieścia lat po sądowym mordzie na znanym polityku Stronnictwa Narodowego funkcjonariusze SB włączyli do teczki Bermana jego notatki dokumentujące sterowanie wspomnianym procesem? Jak i czy próbowano ten materiał wykorzystać? Nie mniej ważne wydaje się pytanie, dlaczego zdecydowano się na publiczne zamordowanie właśnie Doboszyńskiego. Przecież wspomniany przyjechał do kraju bez planów walki z reżimem i żadnej czynnej „antypaństwowej” działalności nie prowadził. Można więc było znaleźć zdecydowanie groźniejszych „wrogów systemu” lub też bardziej prominentnych polityków reprezentujących w oczach komunistów „znieawidzoną przeszłość”. A może właśnie nie? Czy i ewentualnie jaką rolę odegrały w sprawie antyżydowska postawa Doboszyńskiego i „wyprawa myślenicka”? Podobnych pytań badawczych można w tej sprawie postawić więcej. Ale książka A. Sobór-Świdorskiej nie daje do tego faktograficznych podstaw. Kluczowe wnioski autorki w tej sprawie głoszą, że proces Doboszyńskiego miał być „narzędziem [...] służącym osiągnięciu doraźnego celu — korzystnej pozycji przetargowej w rozmowach z Episkopatem”. Na takim poziomie absurdu trudno podjąć rzeczową polemikę.

Punkt widzenia

Sytuacja badawcza, przed którą stanęła autorka, była trudna, przede wszystkim ze względu na mocno zideologizowany charakter większości źródeł, a nawet po części literatury naukowej. Informacje trzeba tu ostrożnie analizować, by od faktów oddzielić oczywiste

kłamstwa oraz ideologiczne nadużycia. Chodzi o to, by nie patrzeć na świat przez pryzmat dokumentów KPP/PPR/PZPR. Czy temu zadaniu autorka podołała?

Na stronach 50–51 omawiana jest sprawa zaangażowania Jakuba Bermiana w akcje propagandowe na terenie okupowanej przez ZSRS od jesieni 1939 r. Białostoczczyzny. W świetle prawa międzynarodowego działania Sowietów były bezprawne, a z polskiego punktu widzenia Berman był zdrajcą i kolaborował z okupantem. Jak jego działalność definiuje autorka? „Udział Jakuba Bermiana [...] oznaczał opowiadanie się za przynależnością ziem Kresów Wschodnich II RP do ZSRS, co zresztą było zgodne z poglądami komunistów polskich w sprawach narodowościowych” (s. 51). To ciekawe, że autorka ocenia działania Bermiana nie z punktu widzenia jego obywatelskich obowiązków, tylko poprzez pryzmat zgodności tychże z programem KPP. Ale jest też inny problem. Na terenach, na których agitował Berman (województwo białostockie), około 70% mieszkańców było Polakami. Resztę stanowili Żydzi, potem były inne narodowości. A ilu Białorusinów mieszkało w Łomżyńskim albo na Mazowszu? Interpretacje prezentowane w tej sprawie w książce nie mają nic wspólnego nawet z poglądami KPP w kwestiach narodowościowych, nie mówiąc już o nauce. To powtórzenie komunistycznej propagandy.

Trzeba wspomnieć, że w wielu kwestiach — czy to dotyczących komunistów, czy samego Bermiana — autorka zbyt często wybiera opisy nie bardziej wiarygodne, lecz te, które stawiają jej bohatera w bardziej korzystnym świetle. Tak czyni na przykład na stronach 132–133, omawiając dwie relacje na temat Bermiana: Feliksa Mantla i wspomnianą już Stanisława Łukasiewicza. Ten pierwszy pisał: „w resorcie spraw zagranicznych główną figurą był Jakub Berman z kategorii żydowskich doktrynerów. Układny, grzeczny, chłodno uśmiechnięty, trwał dniami i nocami przy telefonie połączonym bezpośrednio z Kremlen i był drobiażkowym wykonawcą otrzymanych instrukcji bez marży interpretacyjnej dla interesów polskich [...] celujący uczeń sowiecki, węższy wszędzie agentów i szpiegów”. Odnosząc się do powyższych słów, autorka stwierdziła: „wydaje się, że ocena ta jest nieco przesadzona i wynika w głównej mierze z obiegowych wyobrażeń, jakie krążyły na temat Bermiana. Inaczej opisyje Bermiana Stanisław Łukasiewicz” (s. 132–133). Ponieważ dalej następuje omówiony już wcześniej cytat (zawierający m.in. uwagi o fizjonomii i ubraniu Bermiana), nie ma konieczności jego powtarzania. Ale warto wspomnieć, że zastosowana tu krytyka źródeł może budzić wątpliwości. Mantel pisał z pewnego dystansu do swoich działań w latach 40., a jego relację opublikowano na Zachodzie, poza zasięgiem komunistycznej cenzury. To inny rodzaj źródła niż zideologizowane wspomnienia Łukasiewicza. Cytuję fragment: „W szerokich kołach reakcji najróżniejszych odmian i gatunków, pokłóconej raz na zawsze z rozsądkiem i wszelkim dobrem publicznym — propagowano pogląd, że nieopatrzne reformy społeczne PPR, odbierające ludziom wszelką inicjatywę w zakresie produkcji, w zakresie handlu, w krótkim czasie zrujną ostatecznie i tak już biedną Polskę”¹⁴.

Ale relacja Mantla miała dla Bermiana wydźwięk mniej pozytywny, więc chyba dlatego została przez autorkę zdyskredytowana wspomnieniami autora, który w wielu fragmentach prezentuje oficjalne dogmaty propagandowe PRL. Stawiam więc tezę, że kryteria weryfikacji źródeł historycznych często nie mają tu charakteru merytorycznego, tylko utylitarny. Przykładów można podać więcej.

Na stronie 146 autorka opisuje jako fakt rzekomą interwencję Jakuba Bermiana w sprawie żołnierzy AK aresztowanych przez NKWD. Czyni to na podstawie książki Stefana Korbońskiego: „Doszła do mnie wersja rozmowy komunisty numer jeden Jakuba Bermiana

¹⁴ S. Łukasiewicz, op. cit., s. 84.

z generałem NKWD Malinowem. Gdy Berman starał się go przekonać, że leżałoby w interesie uspokojenia kraju, by żołnierze AK byli przysłani z Rosji chociażby do obozów w Polsce, ten zamknął mu usta groźbą: «Dziwię się, towarzyszu Berman, że wy upominacie się o ludzi, którzy na pewno nie przyczynią się do budowy demokracji w Polsce, lecz przeciwnie, będą jej przeszkadzali. Zresztą są oni w obozach w dobrych warunkach, i jeśli chcecie... to możecie sami na miejscu sprawdzić». Po tej niedwuznacznej aluzji Berman nabrał wody w usta i więcej do tego tematu nie wracał” (s. 146–147).

„Generał NKWD Malinow” (którego czasem próbowano utożsamiać z gen. Iwanem Sierowem) raczej nie istniał. Korboński nie był świadkiem powyższej rozmowy i nie należał do najbliższych współpracowników Bermmana. Albo więc ubarwiał historię, chcąc „udokumentować” pożądaną wizję słabej pozycji kierownictwa PPR wobec Sowietów, albo powtórzył informacje „z którejś ręki”. W tej samej sprawie A. Sobór–Świdarska dysponowała rozmową Bermmana z Teresą Torzańską¹⁵. Tu Berman — choć zdawał sobie sprawę, że jest to dla jego wizerunku niekorzystne — całej historii zdecydowanie zaprzeczył: „wymyślił Korbońskiego [...] wszystko bzdury”¹⁶.

Sprawa konfrontacji obydwu wspomnianych źródeł wydaje się oczywista: wersja Korbońskiego jest mniej wiarygodna niż wersja Bermmana, który nie miał interesu, żeby zaprzeczyć swoim rzekomym staraniom o wypuszczenie polskich żołnierzy z sowieckich łagrów. Autorka wie jednak swoje: zacytowała Korbońskiego, nie przywołując słów Bermmana. Rzekomą wymianę zdań „generał NKWD Malinow” — Berman potraktowała jako fakt historyczny, pisząc tylko, że Berman w rozmowie z Torzańską się do niej „nie przyznał” (s. 147). Taka interpretacja wydaje się mało wiarygodna.

W pracy nie ma rzetelnej informacji, czym w istocie była legalna prasa znajdująca się pod kontrolą przedwojennej KPP. W sposób jednostronny, zniekształcający historię opisano w niej sprawę „patriotycznych” deklaracji składanych przez komunistów w związku z niemieckim najazdem na Polskę (s. 48–49)¹⁷. Zastrzeżenia budzi też opis sytuacji komunistów na terenach okupacji sowieckiej w latach 1939–1941. Autorka przedstawiła ich niemal jako osoby inwigilowane i prześladowane, podczas gdy znajdowali się oni w sytuacji, o której reszta polskich obywateli nie mogła nawet pomarzyć. Agresywny, bełkotliwy tekst napisany przez Bermmana do sowieckiej „gadzinówki”, w którym Roman Dmowski i Felicjan Sławoj–Składkowski definiowani są jako „nowocześni targowiczanie” autorka nazywa „publicystyką historyczną” (s. 60) oraz „poszukiwaniem własnych korzeni i tożsamości” (s. 61). Propagandowe teksty Franciszka Józwiaka, w których przedstawiono zmistyfikowany obraz działalności PPR, m.in. usuwając z nich rolę Władysława Gomułki, nazywa „polityką historyczną” (s. 387). Pokażne miejsce w jej książce zajmuje sprawa „błędów i wypaczeń” komunistycznego aparatu represji w czasach stalinowskich. Nie bez kozery do opisu problemu autorka używa tego samego terminu, co oficjalne dokumenty partyjne, bo i z nich — często z pominięciem literatury przedmiotu — pochodzą interpretacje i faktografia dotycząca głównie represjonowania komunistów. Nie ma tu więc mowy o tysiącach wyroków śmierci, o „sądach kiblowych”, za pomocą których eksterminowano polskie elity niepodległościowe. Nie ma informacji o skali stalinowskich represji. Nie wspomniano o sprawie gen. Emila Fieldorfa czy rtm. Witolda Pileckiego. Nie ma słowa o uwięzieniu kard. Stefana Wyszyńskiego. Pewnie dlatego, że tymi

¹⁵ Autor niniejszego artykułu uważa enuncjacje autorki na temat sfalszowania rozmowy z Bermanem za nieudokumentowane i nie zamierza ich brać pod uwagę.

¹⁶ T. Torńska, *Oni*, Warszawa 1989, s. 70.

¹⁷ Por.: P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003, s. 49.

przypadkami, jako „nie-wypaczeniami” nie interesowała się specjalnie partia. Dużo ważniejsze są dla autorki nazwiska Włodzimierza Lechowicza i Alfreda Jaroszewicza. Nikt ich nie zamordował, ale ich nazwiska pojawiają się książce kilkadziesiąt razy. A przecież obaj nie należeli w historii Polski do osób znacznych ani znaczących. Jeszcze przed wojną byli agentami NKWD uplasowanymi w polskim kontrwywiadzie, w czasie wojny rozpracowywali dla Moskwy niepodległościowe podziemie. Zamknięto ich w więzieniu w ramach typowej partyjnej „dintojry”, w której trudno do którejkolwiek ze stron poczuć przesadną sympatię. Można nawet z ironią twierdzić, że to jedyna „słuszna kara”, jaka spotkała ich za tak haniebne życiorysy. Mimo to „sprawa Lechowicza–Jaroszewicza” urasta w książce do węzłowego problemu stalinowskich represji. Bo tak postrzegała tę sprawę Partia.

Nie tylko punkt widzenia, ale i język autorki zbyt często przypomina wykorzystywane źródła. Na stronie 184 jest odniesienie do kwestii percepcji przez Bermiana antykomunistycznych wystąpień młodzieży z 3 V 1946 r. Autorka pisze bez cudzysłowu: „5 i 6 maja odbyła się konferencja PPR w Bydgoszczy, w której z ramienia KC brał udział Berman. Skupiono się na ustaleniu winnych i prowodyrów akcji trzeciomajowej we Włocławku” (s. 184). W stosunku do Władysława Gomułki i kojarzonych z nim osób używany jest termin „grupa prawicowa” (s. 250). W innym miejscu: „konferencja otwocka przyczyniła się do skorygowania zadań i składu personalnego władz Instytutu Historii PAN” (s. 387). To, co tu nazwano „korektą”, ma w literaturze fachowej inne definicje. Gdzie indziej można przeczytać, że Berman był obecny „przy omawianiu spraw kleru” (s. 274), choć w tym miejscu — a także innych, podobnych — z pewnością byłoby pisać: „duchownych” lub „kościół”. Na stronie 173 jest stwierdzenie, że PPR była „wzmocniona po I Zjeździe”. Poniekąd jest oczywiste, że każda egzekutywa, plenum, nie mówiąc już o Zjeździe (zwłaszcza nadzwyczajnym), znacząco „wzmacniały” PPR/PZPR. Ale w nauce podobne twierdzenia trzeba jakoś uzasadniać, bo inaczej zostaje tylko partyjne pustosłowie. Ciekawy jest też stosunek autorki do polskiego rządu na uchodźstwie, tak niechętnie traktowanego przez nowych władców PRL. Opis jest w książce równie klarowny, co stanowisko komunistycznych władz: w lipcu 1945 r. mamy już tylko „emigrację polską w Londynie” (s. 161). W innych fragmentach język autorki jest bardziej zmistyfikowany niż czytane przez nią źródła. Zdarzają się i poważniejsze rzeczy: odnosząc się kwestii ewakuacji armii gen. Andersa i likwidacji przez Sowiety polskich struktur na terenie Rosji, wspomniana podsumowuje: „było to jakby oczyszczenie ZSRR z elementów wrogich i niebezpiecznych” (s. 81). Nie czytałem zbyt wielu polskich książek, w których o polskich sprawach pisze się „jakby” językiem NKWD.

Akta IPN

Najwięcej zastrzeżeń budzi fragment książki, w którym autorka zmierzyła się z dokumentacją proweniencji policyjnej przechowywaną w IPN. Zdziwienie budzi już sam fakt podniesienia opisu jednej dwutomowej sprawy operacyjnej prowadzonej przez SB na Jakuba Bermiana przez ledwie kilka lat do rangi odrębnego podrozdziału. W sposób daleki od prawdy opisano tu nie tylko okres inwigilacji bohatera książki, lecz także — a raczej przede wszystkim — treść omawianych w nim dokumentów. Ciekawe są także proporcje. Berman nie był w żaden sposób represjonowany, a sam fakt jego inwigilacji nie odgrywał w historii Polski znaczącej roli. Mimo to sprawie poświęcono niemal trzydzieści stron książki. Dla porównania: to dwa razy więcej niż całej biografii Bermiana do 1939 r. Dużo mniej, bo stron mniej więcej dwadzieścia, liczy w książce rozdział dotyczący odpowiedzialności Bermiana za sta-

linowskie represje. Około trzydzieści stron zajmuje rozdział (nie: podrozdział) omawiający jego działalność w tak ważnym 1948 r.

Trzeba także podkreślić, że fragmenty dotyczące (prawdziwej i rzekomej) inwigilacji Bermiana przez SB są napisane w zupełnie innym stylu niż reszta książki. Tam jest wyraźna powściągliwość w wyciąganiu wniosków pomimo istnienia dość oczywistego w wymowie materiału źródłowego. Wyraźnie inne reguły obowiązują w omawianym fragmencie. Tu konstrukcje są śmiałe i dalekosiężne, mimo że na ogół z aktami archiwalnymi mają niewiele wspólnego. Generalnie brakuje tu rzeczy podstawowych: zrozumienia mechanizmów działania komunistycznej policji politycznej, celów, w jakich zakładano sprawy operacyjne i gromadzono materiały na temat interesujących SB osób. Autorka dowodzi na przykład, że dokumenty zbierane w teczce Bermiana mogły być preparowane dla celów politycznych: „dla udowodnienia szerokiego zakresu kontaktów i powiązań niektóre nazwiska mogły być dopisane” (s. 489–490). Informacje o Bermianie SB zbierała dla siebie, żeby orientować się w jego sytuacji i ewentualnie, gdyby były groźne dla systemu, odpowiednio reagować. Nie było tu czego i komu udowadniać. A domniemania dotyczące dopisywania nazwisk do teczki Bermiana są bezpodstawne.

Kłopoty z interpretacją rzeczonych akt i realiami epoki dobrze ilustruje fragment ze stron 508–509. Autorka twierdzi w nim, że fakt zbierania przez SB nielegalnie drukowanego w latach 60. rzekomego „referatu Jakuba Bermiana” z 1945 r. oraz poszukiwanie autorów wspomnianej „fałszywki” dowodzi, że chciano chronić... dobre imię Mieczysława Moczara: „łagodzenie takich wystąpień, poszukiwanie autorów fałszywek wskazuje jednak — moim zdaniem — na wypływającą z MSW chęć zatuszowania sprawy, która wynikałaby z tego, że oficerowie ówczesnego resortu (nie wyłączając jego szefa) nie wzięli się z próżni dziejowej, lecz byli spadkobiercami «beriowszczyzny», czy tego chcieli, czy nie” (s. 508–509). To tezy tak niedorzeczne, że nie wymagają komentarza.

W innym miejscu: „możemy uznać, że główni twórcy systemu stalinowskiego w Polsce pozostawali w sferze zainteresowania MSW od początku lat sześćdziesiątych. Chyba nie można nie wiązać tego procesu ze stopniowym zdobywaniem kontroli nad MSW przez Mieczysława Moczara. Potwierdza to także sprawa operacyjna kryptonim «Orka», dotycząca inwigilacji Bermiana przez Służbę Bezpieczeństwa w latach 1963–1974” (s. 483–484). Berman był inwigilowany w ramach Kwestionariusza Ewidencyjnego kryptonim „Berek” nr rej. 26.650 (a nie sprawy krypt. „Orka”) założonego w 1969 r. (choć część dokumentów z inwigilacji pochodzi z lat 1966–1968). To tyle w kwestii ostatniego zdania. Natomiast tezy zawarte w dwóch pierwszych są wątpliwe. Na ich poparcie nie przedstawiono żadnych dowodów.

Dalej autorka pisze: „Jerzy Eisler zwraca uwagę na powszechną szczególnie w okresie Marca '68 inwigilację, spełnienie orwellowskiej wizji totalnej kontroli wszystkich obywateli, w tym także byłych działaczy «góry partyjnej» i aparatu bezpieczeństwa. Na spełnienie tej wizji komunistyczna służba specjalna pracowała długo, przygotowując grunt pod wydarzenia marcowe” (s. 484).

Moim zdaniem nie ma żadnego dowodu — przy istnieniu wielu przeciwdowodów — że sprawy operacyjne zakładane przez SB na niektórych byłych działaczy partyjnych w pierwszej połowie lat 60. miały coś wspólnego z „przygotowywaniem gruntu pod wydarzenia marcowe”. Dalej biografka Bermiana pisze: „materiały archiwalne dotyczące inwigilacji polityków z lat stalinowskich świadczą o tym, że ten obraz komunisty żydowskiego pochodzenia nie powstał tylko i wyłącznie w głowach działaczy partyjnych czy usługowych dziennikarzy, w ferworze propagandy marcowej, ale był świadomie i konsekwentnie budowany przez

Służbę Bezpieczeństwa na długo przed Marcem” (s. 486). A więc zdaniem autorki zjawisko o nazwie „komunista żydowskiego pochodzenia” to wyłącznie produkt marcowej propagandy i działań SB. Zważywszy na historię ruchu komunistycznego w Polsce i osobę głównego bohatera omawianej książki, sprawa nie wymaga chyba komentarza. Zamiast niego warto stwierdzić, że omawiane materiały archiwalne nie dają podstaw do wysuwania podobnych hipotez na temat działalności SB.

W innym miejscu biografka Bermana sugeruje, że zainteresowanie Służby Bezpieczeństwa osobą Bermana mogło oznaczać wstęp do wytoczenia mu procesu: „czy nie dokończona próba obarczenia go [Bermana] odpowiedzialnością za okres «błędów i wypaczeń» nie uchyliła furtki do nowej sprawy, tym razem uznania Bermana za wroga systemu? [...] samo założenie kwestionariusza ewidencyjnego mogło być punktem wyjścia do założenia sprawy śledczej” (s. 487–489). Podobnie brzmi inny fragment, sugerujący, że Berman mógłby zostać oskarżony o sympatie prochińskie: „zarówno Lenowicz, jak i wspomniany powyżej Jan Wesołowski mogli dać zaczepienie do oskarżenia Bermana o sprzyjanie chińskim koncepcjom komunizmu” (s. 494). To twierdzenia oderwane od materiału źródłowego i realiów omawianej epoki.

Co ciekawe, w książce jest dokument, który pozwala na zidentyfikowanie powodów zainteresowania SB bohaterem książki. W zacytowanej przez autorkę notatce można przeczytać: „1) od pewnego czasu obserwuje się ze strony Bermana aktywne zainteresowanie sytuacją polityczno–ekonomiczną kraju i stosunkami w międzynarodowym ruchu robotniczym, 2) wiadomo nam, że Berman przeprowadził ostatnio szereg rozmów, które pozwalają przypuszczać, iż jest on zainteresowany ewentualnymi zmianami w linii polityczno–ideologicznej partii, 3) ustalono, że Berman utrzymuje kontakty z osobami, które z racji zajmowanych stanowisk i osobistych kontaktów mają dostęp do ważnych wiadomości (...) oraz mają możliwość oddziaływania na różne grupy społeczne”. Komentując powyższe, autorka pisze: „Służba Bezpieczeństwa chciała w nim widzieć człowieka, któremu marzy się powrót na scenę polityczną i drobna rewolucja w partii” (s. 501). Taka wizja nie ma wiele wspólnego ze wspomnianą notatką i generalnie treścią rzeczonych dokumentów SB.

Zainteresowanie starymi, często dawno nieaktywnymi działaczami komunistycznymi w latach 60. miało inne powody niż twierdzi autorka i z podejrzeniami o chęć powrotu do polityki nie miało nic wspólnego. W PZPR rozwijał się wówczas ferment ideologiczny. Dotyczył on także wielu działaczy partyjnych i intelektualistów pochodzenia żydowskiego (choć oczywiście nie tylko). Pojawiali się tzw. rewizjoniści kwestionujący obowiązującą linię PZPR, byli też „towarzysze” zafascynowani modelem chińskim. Powstała nielegalna Komunistyczna Partia Polski z Kazimierzem Mijalem na czele. Znaczna część kontestatorów oficjalnej linii partii wychowała się w przedwojennej KPP, konspiracyjnej i powojennej PPR/PZPR, niektórzy odgrywali znaczące role w czasach stalinowskich. Jest oczywiste, że ich aktywność, często polegająca wyłącznie na dyskusjach w gronie „starych towarzyszy”, budziła zainteresowanie kierownictwa partii i policji politycznej. Jakub Berman miał znajomości wśród działaczy partyjnych, także z otoczenia Gomułki. Utrzymywał rozmaite stosunki z wyznawcami komunizmu chińskiego (Aleksander Lenowicz i Jan Wesołowski), przychodzili do niego znajomi z różnych środowisk i epok. Rozmawiał z członkami Związku Literatów Polskich, pracownikami mediów i aktywistami Towarzystwa Społeczno–Kulturalnego Żydów. Znaczące informacje, jakie uzyskała SB, dotyczyły jego rozmów ideowo–politycznych z marksistą–rewizjonistą prof. Adamem Schaffem. Berman utrzymywał również kontakty z Leonem Chajnem, który z wielu powodów cieszył się wnikliwym zainteresowaniem SB (o kontaktach obu wspomnianych z Bermanem pisze autorka w książce). Trzeba więc uznać, że informacje zacytowane we wspomnianej notatce SB są z grubsza prawdziwe:

1) Berman interesował się sytuacją polityczną w kraju, 2) był zwolennikiem zmian, 3) miał kontakty z ludźmi z aparatu partyjnego i mediów przynoszącymi do niego ciekawe informacje. Z punktu widzenia ówczesnej pragmatyki działań operacyjnych SB było oczywiste, że charakter tych kontaktów i postawę J. Bermana trzeba sprawdzić. Na jakiej więc podstawie postawiono wniosek, że „Służba Bezpieczeństwa chciała w nim widzieć człowieka, któremu marzy się powrót na scenę polityczną” (s. 501)? Nie wiadomo.

Na stronie 502 można przeczytać polemikę z autorem najważniejszej pracy o Marcu '68: „nie uznałabym [...], jak pisze Eisler, że jedynym kryterium w doborze tych osób [inwigilowanych w tym okresie członków szeroko rozumianych elit] był antysemityzm”. Wniosek chyba słuszny, ale sprzeczny z opinią wyrażoną przez autorkę 10 stron wcześniej: „nasilenie zainteresowania Bermanem w listopadzie–grudniu 1970 r. świadczy o tym, że nadal traktowano go jako groźnego dla bezpieczeństwa systemu, nadal też w doborze wrogów stosowano kryteria antysemitki” (s. 492). To jakie były w końcu kryteria działalności SB: wyłącznie antysemitki (s. 502) czy nie (s. 492)? Nawiasem mówiąc, teza o nasileniu zainteresowania SB Jakubem Bermanem w listopadzie–grudniu 1970 r. nie ma podstaw źródłowych. Autorka czyni w książce rozmaite „zestawienia, studia i analizy”, których sens i cel są wątpliwe. Ich efektem jest między innymi tabelka dotycząca częstotliwości spływania notatek sporządzanych na podstawie podsłuchu w mieszkaniu Jakuba Bermana. Rzeczywiście, we wspomnianym okresie sporządzono ich więcej, tyle że nie stanowią one żadnego dowodu nasilenia inwigilacji. W 1970 r. w domu byłego członka politbiura była ta sama instalacja podsłuchowa co rok wcześniej i niby jak jej praca miałyby się nasilać? Wydaje się, że częstotliwość powstawania wspomnianych notatek jest pochodną aktywności Bermana, ale raczej ruchliwości odwiedzających go osób. Mówiąc najprościej: jak nie przyszedł do niego nikt ciekawy, to nie było czego podsłuchiwać i nie sporządzano notatki. Jak ktoś przyszedł, powstawał kolejny dokument. Ot, i cała tajemnica „nasilenia zainteresowania Bermanem w listopadzie–grudniu 1970 r.”.

Podobne metody badawcze (sztuczne pomnażanie tekstu informacjami nieprzedstawiającymi większej wartości) zaowocowały też sporządzeniem zajmującego kilka stron wyliczenia (z datami dziennymi) wszystkich osób odwiedzających Jakuba Bermana. Wspomniano w nim między innymi o wizycie w dniu 25 I 1967 r. niejakiego Wiktora Gierwicza (s. 495). W książce informacji tych nie ma, ale warto je przytoczyć, by można było zrozumieć, o jakiego kalibru wydarzeniu mowa.

Gierwicz pojawił się w domu Bermana pod wpływem alkoholu i prosił o protekcję. Wspominał swoją pracę w partii i milicji oraz przeżycia osobiste: kłopoty z prawem i ostatnią utratę pracy związaną z tym, że nie rozliczył się powierzonych mu służbowych pieniędzy. Generalnie funkcjonariusze SB analizujący taśmę z podsłuchu pokojowego (PP) w mieszkaniu Bermana mieli kłopot z uchwyceniem treści rozmowy, w czasie której gospodarz dawał gościowi proszki na uspokojenie. Jest i finał: „figurant przerywa kilka razy brednie pijanego Gierwicza, radzi mu aby się otrząsnął z przeszłości, zaczął życie od nowa”. Sprawa wizyty Gierwicza została odnotowana w biografii człowieka, o którym naprawdę można w opisywanych aktach znaleźć wiele ciekawych informacji. Dawały one jedyną w swoim rodzaju szansę na pokazanie Bermana nieoficjalnego, wręcz autentycznego, a nawet nieco prywatnego. Widać jego wizję świata, ciekawą ewolucję ideową od zaciętego stalinowca do rewizjonisty. Szansy tej jednak nie wykorzystano. W pewnym momencie autorka podsumowała: „Rozmawiano o sytuacji w ZSRR, następnie — co zwraca uwagę w kontekście wydarzeń marcowych — rewolucji kulturalnej w Chinach” (s. 501). Berman rozmawiał ze swoimi gośćmi na dziesiątki różnych tematów, a najrzadziej o rewolucji kulturalnej w Chinach. Kraj

ten był obiektem zainteresowania wspomnianych już, dość ekscentrycznych gości Bermiana — Wesołowskiego i Lenowicza. Miało to miejsce przede wszystkim przed 1968 r., a nie po nim. A więc połączenie przez autorkę rozmów o Chinach z „kontekstem wydarzeń marcowych” nie ma żadnego uzasadnienia w materiale źródłowym.

Podsumowanie

Nie ma wątpliwości, że w omawianą książkę włożono sporo pracy. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt dotarcia przez autorkę do archiwów rosyjskich. Ale mankamentów jest więcej. W kwerendzie pominięto część istotnych źródeł historycznych i opracowań, nie dokonano rzetelnej kwerendy w Archiwum Akt Nowych, w tym przede wszystkim w aktach PPR. To skutkuje, niestety, kłopotami w identyfikacji terminologii i zdarzającymi się, czasem poważnymi błędami rzeczowymi. Wątpliwości budzi sposób wykorzystania literatury: występują liczne opuszczenia, przekłamania, których specyfika stawia pytanie o ich przypadkowość. Krytyka źródła historycznego ma równie wąpliwy charakter. Przykład książki Teresy Torañskiej, którą przywoływano w pracy, by na koniec stwierdzić, że to źródło może sfalszowane, jest znaczący. Problem dokumentów SB dotyczących Bermiana zasługuje na opisanie od nowa.

Metody badawcze, jakie przyjęto w całej książce, a raczej przyjmowano w różnych jej miejscach, są trochę nieprzemysłane, a czasem nawzajem się wykluczają. W podsumowaniu jest deklaracja: „starałam się tak komponować pracę, by fakty z życia Jakuba Bermiana mówiły za siebie, a przede wszystkim by mówił on. Być może w tej dziś już trudno zrozumiałej «nowomowie» obecnej w jego przemówieniach, referatach, odczytach ukryta jest odpowiedź na pytanie, jakim był człowiekiem” (s. 517). Co innego można przeczytać w pierwszym zdaniu książki: „mało jest ludzi tak bardzo uwikłanych w ideologię, tak bardzo ukrytych za systemem władzy, tak bardzo trudnych do odnalezienia za murem oficjalnych dokumentów, protokołów, sprawozdań, referatów i artykułów jak Jakub Berman” (s. 7). To którą drogą chciała pójść autorka? Żeby „przede wszystkim mówił on”, czy tą, w której trzeba było poszukiwać prawdziwego oblicza Bermiana „trudnego do odnalezienia za murem oficjalnych dokumentów, protokołów, sprawozdań, referatów i artykułów”? Wydaje się, że ani jedno ani drugie założenie nie zostało zrealizowane. O straconych szansach, jakie dawały akta IPN, już pisałem. Także źródła oficjalne, wbrew słowom autorki, nie są w książce zbyt często cytowane. A szkoda, bo to stwarzało możliwość dokładniejszego pokazania „politycznego” Bermiana. Jego brutalny, bezwzględny, manichejski język — „zwierciadło duszy” — dobrze oddaje skalę zac zadania ideologią i niszczycielskie predyspozycje. Trudno powiedzieć, dlaczego w końcowym rozdziale autorka pominięła ważny dokument z 1982 r., w którym niedługo przed śmiercią Berman w jakimś sensie podsumowywał swoją działalność. Ta autobiograficzna notatka to ciekawe świadectwo polityka i człowieka. Berman przedstawił się w niej (pisząc w trzeciej osobie) jako bojownik w walce ze stalinizmem: „zdołał przeciąć w zarodku wiele fałszywych oskarżeń i dochodzeń opartych na donosach wynikłych z chorobliwej podejrzliwości [...] w kilku dużych sprawach, które u niego budziły wątpliwości co do niektórych zarzutów zdołał — dzięki uzyskaniu poparcia Bolesława Bieruta — zapobiec przynajmniej wyrokom śmierci”¹⁸. Równie życzliwa, co sam Berman dla siebie, jest dla niego omawiana biografia. Opisując jego losy po wystąpieniu na emeryturę z przyczyn antysemickich w 1968 r. (dowodów żadnych nie przedstawiono), a także wspominając o wspólnych kowa-

¹⁸ Autobiografia J. Bermiana z 17 X 1982 r., AAN, Spuścizna J. Bermiana, sygn. 325/1.

niach przeciw Bermanowi PZPR i SB z powodu prób odzyskania przez bohatera legitymacji partyjnej (także dowodów brak), autorka zapomniała napisać, że otrzymywał on specjalną emeryturę zarezerwowaną dla najwyższych funkcjonariuszy państwowych.

Książka liczy ponad 600 stron, choć chyba bez większych strat można byłoby ją poważnie skrócić. Może nawet o połowę. Wcześniej zabrakło solidnej selekcji i „przetrawienia” materiału. Fakty kluczowe często wspominane są mimochodem, porozrzucane w różnych miejscach w sposób niepozwalający na ich zestawienie i przeanalizowanie ważnych problemów. Często otacza je duża przestrzeń wypełniona przez rzeczy drugorzędne. Dokonanie znaczących skrótów byłoby też okazją do wyeliminowania licznych powtórzeń, sprzeczności, niekonsekwencji. Można też usunąć kuriozalne niekiedy opisy zupełnie obocznych kwestii i (geneza „czystek” w ZSRS, deportacje ludności ukraińskiej, pogrom kielecki, itp.), a także informacje banalne, niemające większego znaczenia dla omawianej biografii. Należałoby również ponownie przemyśleć układ książki i tytuły rozdziałów. Ten: *Próba rozliczenia* (s. 470) wydaje się nieadekwatny wobec faktu, że nikt Bermana nie próbował rozliczać. Tak samo z rozdziałem *Inwigilacja w latach 1963–1974* (s. 483). W rzeczywistości inwigilacja bohatera zaczęła się później.

Wywodom z biografii Bermana często brakuje podbudowy naukowej, ścisłości i niezbędnej dozy odpowiedzialności za słowo. Dotyczy to rzeczy czasem drobnych, a czasem bardzo poważnych. Autorka twierdzi na przykład, że „Biuro Polityczne [PPR], ukształtowane w początkach tego miesiąca [sierpień 1944 r.], zostało całkowicie zdominowane przez działaczy CBKP” (s. 134). Jak owa „całkowitość” ma się do tego, że na 5 członków Biura Politycznego 2 pochodziło z konspiracyjnej PPR? Gdzie indziej jest stwierdzenie, że z grona członków Biura Politycznego KC PPR w 1945 r. „jedynie Gomułka i po części Bierut byli działaczami krajowymi” (s. 134). To po której „części” Bierut działał w konspiracyjnej PPR, a po której był w Rosji? Nie wiem, czy w kontekście Plenum KC PZPR z 1949 r. fortunne jest pisanie o „pogłębieniu atmosfery nietolerancji” (s. 324). Żeby nie wiem jak „na prawo” odeszła jedna z frakcji PPR, to raczej nigdy nie zostanie ona „narodowcami” (s. 252), bo to termin w nauce zarezerwowany dla zupełnie innego nurtu politycznego. A niefortunnymi zwrotami o „dużym napięciu emocjonalnym Bermana i jego otoczenia, szczególnie w okresie marcowym” (s. 501) autorka niepotrzebnie naraża się na szyderstwa. To wszystko można było napisać dużo ciekawiej, lepszym językiem i znacznie rozważniej.

Wydaje się, że zamiast refleksji nad własnym warsztatem biografka Bermana zbyt wiele energii zmarnowała na budowanie nowatorskich konstrukcji myślowych i poszukiwanie oryginalności. Odwoływanie się do Zamiatina czy Kołakowskiego — w miejscach dość przypadkowych — może na kimś robić wrażenie, ale chyba do książki nic treściwego nie wnosi. Wątpliwości budzi też sięganie po ostatnio coraz modniejsze socjologiczno-histeryczne interpretacje. Ich znajomość może rozszerza horyzonty, ale stosowanie — to odrębny problem. Istnieje w nauce polskiej niebezpieczny nurt, by w badaniach nad PRL łatwymi schematami i uogólnieniami zastępować znacznie trudniejsze działania rekonstrukcyjne. To pociąga za sobą trywializowanie i, nie tylko celowe, naginanie rzeczywistości.

Wiele też stawianych w omawianej biografii Bermana można uznać za równie dyskusyjne, co faktograficzne ustalenia i generalne wnioski. Autorka pisze na przykład o przedwojennych poglądach Bermana: „nie wiemy, w jakim stopniu podzielał idee ogłaszane na kongresach Międzynarodówki Komunistycznej, czy w pełni popierał program KPP w kwestii granic, niepodległości Polski” (s. 31). W innym miejscu: „trudno jest wyjaśnić, jakie zdanie miał Berman w kwestiach dotyczących bieżącej polityki partii komunistycznej” (s. 39). Dobrze wiemy, jakie poglądy miał wtedy Jakub Berman. Akces do takiej partii, jak nielegalna

KPP to deklaracja aż nadto wyraźna. Tu o kwestionowaniu zasadniczych tez programowych nie mogło być mowy. Wspomniany należał do KPP przez wiele lat i nie był politycznym analfabetą, a swój stosunek do „kwesii granic, niepodległości Polski” pokazał „czynem” jako sowiecki agitator w Białymstoku, potem funkcjonariusz Kominternu i członek Biura Politycznego KC PPR/PZPR. Po co więc tworzyć sztuczne wątpliwości wokół oczywistych rzeczy? Podobny problem dotyczy roli Bermana w powojennym aparacie partyjnym, szczególnie jeśli chodzi o odpowiedzialność za działalność bezpieki: „Nie można [...] demonizować Bermana i zrzucać odpowiedzialności za całokształt zbrodni aparatu bezpieczeństwa tylko na niego. Oprócz spraw bezpieczeństwa odpowiadał za politykę ideologiczną partii, kulturę, propagandę, sprawy zagraniczne, ale także częściowo za kontakty z Kościołem katolickim” (s. 519). Nie przesądzam, czy Berman rzeczywiście jest odpowiedzialny za całokształt zbrodni MBP. Moim zdaniem nie, ponieważ przynajmniej część winy spada na przykład na Bieruta. Ale logika prezentowana przez autorkę (Berman nie odpowiada za zbrodnie bezpieki, bo zajmował się też innymi sprawami) jest nie do przyjęcia. To niejedyny pomysł na „odciążanie” bohatera książki. W innym miejscu autorka stawia hipotezę, że X Departament MBP mógł działać po części bez wiedzy i zgody kierownictwa partii (s. 320). Ale dowodów na to nie ma — przy istnieniu wielu dokumentów, które takiej wersji przeczą. W innym miejscu oczywistą odpowiedzialność Bermana za zbrodnie MBP potraktowano jako coś w rodzaju „czarnej legendy”, propagowanej przez „mocarowców”, Służbę Bezpieczeństwa i Stowarzyszenie „Grunwald” (s. 514).

Wątpliwości mnożone przez autorkę w sprawie działalności Bermana mają się nijak nawet do przedstawionego w jej książce materiału dowodowego. Sama A. Sobór-Swidzka wspomniała o adnotacjach, jakie robił Jakub Berman na dokumentach dotyczących koncepcji śledztwa w sprawie Lechowicza i Jaroszewicza, o uwagach dokonanych przez wspomnianego na aktach oskarżenia przeciwko Stanisławowi Tatarowi, Kazimierzowi Pużakowi, biskupowi Czesławowi Kaczmarkowi i Adamowi Doboszyńskiemu. Bohater biografii był więc nie tylko inicjatorem i mocodawcą, ale także sprawcą kierowniczym przestępstw komunistycznego „wymiaru sprawiedliwości”. Rzadko „mordercy zza biurka”, tacy jak Berman, pozostawiają tak znaczące, jak w sprawie Doboszyńskiego, dowody swoich czynów. Ale autorka sprawę mechanizmów komunistycznych represji próbuje wyjaśnić jednym, w istocie kuriozalnym wnioskiem (cytatem z przesłuchania Stanisława Radkiewicza): „to się samo kierowało” (s. 460–461). Dalej wspomniana twierdzi: „w latach późniejszych [powojennych?] jak większość komunistów odczuwał wielki strach. Myślę, że panicznie bał się o siebie i gotów był poświęcić innych, byle samemu ująć całość” (s. 518). Nie wiem, czy takie argumenty coś usprawiedliwiają. Ponadto zbyt dosłownie przeniesiono tu na polski grunt mechanizmy obowiązujące w Związku Sowieckim w latach 30. Tam rzeczywiście nie było gdzie uciekać. Ale w PRL, czując taki dyskomfort w Biurze Politycznym, można było usunąć się w cień, a nawet oddać legitymację partyjną i poszukać uczciwej pracy.

„Nie uważam — można przeczytać w podsumowaniu o J. Bermanie — by do końca był pionkiem mechanicznie wypełniającym dyrektywy Stalina, choć wiedział, że są granice, których nie można przekroczyć” (s. 518). Czy istnieją jakieś dowody na drugą część tezy? Bo w książce ich nie ma. Dalej: „Plenum sierpniowo-wrześniowe PPR w 1948 r. ukazało doskonale, że Gomułka był jedynie ofiarą złożoną w celu oczyszczenia partii, usunięcia z jej szeregów wszelkich elementów podejrzanych, chwiejnych i obcych politycznie. Na miejscu Gomułki mógł znaleźć się każdy członek kierownictwa, w tym także Berman” (s. 519).

Przyznam szczerze, że tym twierdzeniem (ani generalnie książką) nie zostałem przekonany. Trudno wyobrazić sobie Jakuba Bermana „rozdzierającego szaty” w obronie niepodległo-

ściowych tradycji PPS i krytykującego hasła SDKPiL i KPP. Jeszcze trudniej założyć, że to Berman, a nie Gomułka, pisałby list do Stalina w sprawie „żydowskich towarzyszy nie czujących się związanymi z narodem polskim, a więc i z polską klasą robotniczą żadnymi niemi, względnie zajmujących stanowisko, które można określić mianem nihilizmu narodowego”¹⁹.

Myślę, że polityczny zwrot z 1948 r. miał znacznie głębsze korzenie niż dość nonszalanko opisuje to autorka, i o ile znam literaturę przedmiotu, to mój pogląd nie jest odosobniony. Role, jakie w tym dramacie odegrali i Berman, i Gomułka (a także inni uczestnicy wydarzeń) miały głębokie uzasadnienie historyczno-polityczne. Gomułka nigdy nie zająłby miejsca Bermana, tym bardziej Berman nie mógł odegrać roli Gomułki. Jeżeli ktoś tego nie rozumie, to znaczy, że powinien zacząć od podstaw.

¹⁹ A. Werblan, op. cit., s. 108.